

## **Człowiek - Zegar**

Ostatnio coraz więcej czasu poświęcam na życie. A im głębiej je przeżywam, tym bardziej spostrzegam, jak oddzielamy się od siebie samych, jak się rozczłonkowaliśmy i jak nasza uwaga skierowana jest ku rzeczom mało istotnym. Jedno wielkie bieganie za ulotnością, pozornością, przetrwaniem i sam nie wiem, za czym jeszcze. My ludzie, twórcy maszyn zaczynamy przypominać swoje dzieła. Człowiek się zmechanizował.

Zegary decydują o naszym życiu. Chodzimy równo, miarowo. Jedyna różnica zaczyna polegać na tym, którą wskazówkę zegara przypominamy. Jedni chodzą jak ta godzinowa – bardzo powoli. Na pierwszy rzut oka prawie stoją w miejscu. Drudzy drepczą w większym tempie – niczym wskazówka minutowa. Jeszcze inni – na podobieństwo wskazówki sekundowej, biegają bez wytchnienia. Tak czy inaczej kręcimy się w kółko. Być może to nie jest najgorsze. Ważniejszym się wydaje, wokół czego się kręcimy? Co jest centrum naszego życia, naszej drogi? Co jest punktem naszego osadzenia, naszego oparcia? Co nas „trzyma” na naszej drodze?

Jeśli chodzi o zegary zasada brzmi: „Im lepszy zegar, tym równiej chodzi.” Jednak ta zasada dotyczy zegarów, a nie ludzi. Z ludźmi jest nieco inaczej. Zasada, która ich dotyczy brzmi: „Im lepiej funkcjonuje człowiek, tym częściej się zatrzymuje.” Chwila „postoj” jest niezbędna dla zadumy, a ta niezbędna jest dla weryfikacji tempa i kierunku zmierzania. To jest natomiast niezbędne, by dojść tam, gdzie się chce dojść i jeszcze mieć siłę, chęć, by się z tego cieszyć.

Gdzież podziła się pamięć o celowości istnienia. Zegar jest po to, by „chodzić w kółko”. Słowo „chodzić” jest tu tylko przenośnią, którą kiedyś, ktoś zastosował i nie pomyślał o skutkach – no i tak zostało. „Chodzić” jest zapożyczeniem ze świata istot ożywionych, tylko dla nich charakterystyczne i jedynie dla nich możliwe. Podobnie mówimy o tym, że pomysł „przyszedł” do głowy, że ból „powędrował” do żołądka, a rozum „pojechał” na wakacje. Wróćmy do zegara. Spełnia on rolę służebną dla człowieka, a nie odwrotnie. Pomaga w zorganizowaniu swoich działań w czasie. Oczywiście „pomaga” jest tylko następną przenośnią. Zaczyna to być oczywiste, gdy spotykasz człowieka, który nosi bardzo dobrze funkcjonujący zegarek, a sam funkcjonuje, jakby istniał „poza czasem”. Odnosi się wrażenie, że wszystko przelatuje mu pomiędzy palcami i podziwiewa się nie wiadomo gdzie, że zegarka używa tylko jako „ozdoby”.

Wracając do „zegara”, dobrze jest mieć wyznaczoną trasę i punkt oparcia. Dobrze jest też wiedzieć, co jest trasą i tym punktem oparcia. Zarówno trasę, jak i punkt oparcia można zmienić. Droga, którą się zmierza jest tak samo ważna, jak miejsce, do którego się zmierza – a czasem nawet ważniejsza, bo od niej może zależeć, czy będziemy się cieszyć tym, co osiągniemy, czy nie.

Coraz częściej można dziś spotkać ludzi, którzy zastanawiają się nad celowością swojego życia. Poszukiwanie sensu zaczyna dziś być wręcz „znakiem rozpoznawczym” człowieczeństwa. Z jednej strony wydaje się być oczywiste, że celem życia jest rozwój. Dzieje się przecież nieprzerwanie od naszych narodzin. Jest tym, co nam towarzyszy w każdej chwili. Nikt nie zostaje niemowlakiem zbyt długo. Rośniemy, nabywamy ciągle nową wiedzę i umiejętności. Wciąż zmierzamy do mądrości. Życie jest naszą „szkołą”. Chodzimy do różnych klas, ale wszyscy jesteśmy w tej samej szkole. Nasi dziadkowie, nasi rodzice, nasze rodzeństwo, nasze dzieci, my i wszyscy inni ludzie są w tej samej szkole. Każdy z nas, w każdej chwili swojego życia czegoś się uczy o sobie i tak będzie zawsze, dopóki żyjemy. Już nam nie wystarczają takie cele jak dom, samochód, praca, zdrowie, zapewnienie jedzenia, a nawet poczucia bezpieczeństwa. Wielu, – którzy mają to wszystko i jeszcze więcej – szuka czegoś **ponad to**. Dlaczego? Ponieważ, kiedy już to wszystko mamy, zadajemy sobie nieodmiennie pytanie: „**Po co?**”

Potrzebujemy odnaleźć w sobie, odkryć na nowo głębszy sens istnienia. Zagubiliśmy go biegając pośpiesznie za rzeczami, za władzą, za czymkolwiek innym, co moglibyśmy posiadać. Lecz to nie cieszy. Jest ulotne i niepewne. Napawa tak samo wielkim lękiem, jak

wcześniej pragnieniem. I wbrew pozorom kosztuje więcej niż myślimy. Na szczęście nasza dusza wysyła nam przesłanie – odczuwamy emocje. To są informacje, które są istotne i których odczytywanie jest podstawą.

Przenośnia zegara dostarcza wielu ciekawych perspektyw.

Na przykład każda wskazówka odwiedza każde miejsce na tarczy wielokrotnie. Różnica polega na częstotliwości „odwiedzin”. W ciągu jednej doby, cześć „dwunastce”, „jedynce”, „dwójce” i każdemu innemu miejscu, wskazówka godzinowa mówi dwa razy, wskazówka minutowa czterdzieści osiem razy, a sekundowa tysiąc czterysta czterdzieści razy. „Myśli” wskazówki są raczej oczywiste: „No jestem znowu tu, gdzie trzeba o tej porze. Dobrze chodzę. Co za kondycja i precyzja? Dobrze spełniam swoją rolę. Opanowałam mój dystans do perfekcji. Dokładnie wiem, kiedy i jaki krok mam zrobić, by dojść do znajomych miejsc „o czasie”.

Z wieloma ludźmi jest podobnie. Myślą sobie tak: „Świetnie. Jestem znów w znajomym miejscu. Nie zblądziłem. Dobrze idę. Do przodu.”

Jednak czasem zdarza się, że następuje „przystój”. Powód jest mało istotny. Czasem to niewyobrażalne doznanie szczęścia, a innym razem doznanie bólu, nieszczęścia. Tak czy owak, potrafi być przełomem, uzdrawiającym doznaniem i to właśnie jest istotne. W takiej chwili „zbawiennego przestoju” można doświadczyć nowego sposobu myślenia: „Zbyt często ląduje w tym samym miejscu. Byłem tu już wiele razy i jestem znowu. Znam to miejsce. Coś tu nie gra. Dlaczego mi się to przytrafia? Czy rzeczywiście idę do przodu?” Pojawiają się wątpliwości i wnioski. Pojawiają się też pytania o sens tej wędrówki. Gdyby chodziło o zegar – powiedzielibyśmy, że „umarł”, gdy chodzi o człowieka – mówimy, że się „odrodził”.

Kiedy sobie człowiek uświadomi, że żyje jak koń w kieracie, zaczyna się zastanawiać: „Mogę biegać w kółko, mogę nawet biegać szybciej, ale, **po co?**” A tak przy okazji porównania to dobrze, że dyszel w kieracie jest przymocowany, bo „koń” wypadłby poza orbitę.

Gdzie w tym wszystkim podział się człowiek?

Gdzie to, co nieprzewidywalne?

Gdzie spontaniczność?

Gdzie świeżość i radość?

Ostatnio zwróciło moją uwagę, że kiedy chcę się z kimś spotkać – ot tak towarzysko – słyszę coś w stylu: „Żyję na kalendarzu...” Sam nie wiem, czy ludzie rzeczywiście nie mają na nic czasu, czy chcą sobie udowodnić, że nie mogą go mieć, bo trzeba cały czas ciężko pracować. Pomijam już fakt spadku wydajności, który nieodmiennie przychodzi wraz ze „spadkiem” czasu na odpoczynek. Tak czy inaczej mam ochotę spytać: „Co na to twój kalendarz, pozwoli Ci czy nie?”

Zastanawiam się, czy „nie dziś” musi od razu oznaczać „nie jutro”, „nie w tym tygodniu”, nie w tym miesiącu” – może „nie w tym życiu?” OK. Przesadziłem, chociaż kto wie?

Poza tym przychodzi mi do głowy pytanie o to, jakimi kalendarzami dysponujemy? W tym, w którym ja się posługuję są wydrukowane różne myśli wielkich tego świata na różne tematy. Dla przykładu na dzień dzisiejszy przypadły takie słowa Arthura Schopenhauera: „Wszystko, co doskonale, dojrzewa powoli.” Ludzie przygotowujący kalendarze rozumieją, że takie myśli mogą nam być pomocne w codziennym zagonieniu. Wierzą, że zatrzymamy

się na chwilę zadumy czytając jakieś mądre słowa. Niestety wielu z nas pomija te cytaty i natychmiast wpada „pomiędzy linijki”, w niewolę planu.

Jeszcze inna perspektywa spojrzenia. Chodzi mi o płaszczyznę i bryłę.

Zegar działa w świecie „płaszczyzn”. Mam tu na myśli jeden stały poziom, na którym może nastąpić przesunięcie w jakimś kierunku, ale nie może nastąpić wzrost lub spadek. Kropki, cyferki mogą być zawsze w tym samym miejscu i nawet dobrze, żeby tak było. Czyli, gdy patrzymy na zegar z góry, widzimy stały obrotowy ruch w prawo. Podobnie, kiedy patrzymy na człowieka „z lotu ptaka”, widzimy tylko jego ruch w lewo lub w prawo, w przód lub w tył. Jednak, gdy spojrzymy z boku może się okazać, że poza tym „w lewo” lub „w prawo” jest jeszcze „w dół” lub „w górę”.

Tu zaczyna się diametralna różnica między zmierzaniem wskazówki, a zmierzaniem człowieka. Człowiek uwięziony na jednej tylko płaszczyźnie nie ma wystarczającej perspektywy, by się rozwijać. Zaczyna jedynie odwiedzać znajome miejsca – wciąż na nowo. Może „lepiej” iść, ale to zbyt mało. Najczęściej to, czy skręcimy w lewo lub w prawo ma znaczenie w związku z tym, czy jest to droga „w górę” – w głąb siebie, czy też nie. Wzrost lub jego brak ma decydujące znaczenie dla oceny wartości dokonanego kroku – wyboru. Świadomość tego elementu wiele wnosi w życie. To stwarza nam szansę wyrwania się z marazmu, zabiegania, nieruchomości, lub czegokolwiek innego, czego w swoim życiu nie chcemy.

Odczłowiczamy się. Gubimy gdzieś po drodze to wszystko, co Ważne. Chwytny błyskotki i chwile, jakbyśmy wierzyli, że mogą do nas należeć lub, że zdołamy je zatrzymać. Nawet, jeżeli nam się to udaje, i tak nas nie uszczęśliwia i wymyka się nagle. Odchodzi tak samo niepostrzeżenie, jak przyszło.

Myślmy, że „dostaliśmy” życie, by je mieć, a przecież jest ono drogą, doświadczeniem, które jest po to, by je przeżyć.

*Błądzimy we mgle.*

*Zbyt wiele Automatów wokół Nas...*

*„Pilot”...*

*Do Hi-Fi...*

*Do Telewizora...*

*Do Magnetowidu...*

*Do Ściemniania światła...*

*Bankomaty...*

*Czajniki Bezprzewodowe...*

*Telefony Komórkowe...*

*Komputery...*

*Internet...*

*Automaty...*

*Procedury...*

*Faksy...*

*E – maile...*

*Numery...*

*Brak Wzajemności...*

*Brak Czasu...*

*Dla Siebie...*

*Dla Bliskich...*

*Dla Ukochanych...*

*Oddzielność...*

*Nieczułość...*

*Dalekość...*

*Obcość...*

*Uszy między antenkami...*

*Oczy między ekranami...*

*Dusza w Imadle Techniki...*

*Gesty sztuczne, z Poradników...*

*Gardła pełne Sloganów...*

*Zimny, obcy dotyk...*

*Jak dobrze naoliwione Roboty...*

*Automatyczne skrzynie biegów...*

*Automatycznie bijące Serca...*

*Dla wielu ludzi...*

*Wiele rzeczy...*

*Dzieje się automatycznie...*

*Niestety?!...*

*Na Szczęście Możesz to zmienić...*

*Miłością*

*Czułością*

*Dobrocią*

*Pozwól Sercu przemówić...*

*Usłyszysz Jak...*

*Warto Posłuchać.*

*Życie jest podróżą do własnego serca i własnej duszy. Cokolwiek byśmy robili, i tak przychodzi taki moment, w którym staje się to jasne. Nie ma dróg na skróty. Niektórzy z nas wierząc, że takie drogi istnieją, wybierają jeszcze dłuższe i trudniejsze. Na siłę chcemy sobie udowodnić, że będziemy sprytni i cwani. Chowamy swoją mądrość głęboko w sobie lub udajemy, że nie ma mądrości. To jest bezcelowe i głupie. Szkodliwe dla nas samych. Przypomina trzymanie drewna pod wodą. Wystarczy, że puścisz, a wypłynie na powierzchnię. Co więcej, im głębiej zanurzasz je pod wodę, tym bardziej chce się wydostać.*

*Nieustannie z czymś walczymy. Uczymy się tej bezsensownej walki w sobie, a później kipi z nas. Zaczynamy walczyć ze wszystkimi i ze wszystkim na zewnątrz zapominając, że ta walka jest w nas. Wygląda na to, że wracamy tam, skąd przyszedliśmy – do dżungli. Tyle, że dziś ta dżungla wygląda inaczej i rządzi się innymi prawami. To już nie są prawa natury. Czujemy się sfrustrowani i zniechęceni, bo to, co stworzyliśmy zaczyna nas przerastać. Sami nie jesteśmy już w stanie przewidzieć gdzie czeka nas nowa niespodzianka. Tak jakby ktoś obcy przyszedł do naszego domu, gdy nas nie ma i w innych miejscach umieścił włączniki światła. Wracamy pewni, że są tam gdzie były rano, a ich tam nie ma. Zdenerwowani, zdezorientowani chodzimy w ciemnościach i szukamy po omacku, niszcząc po drodze dorobek swego życia.*

*Następną przerośnią jest „nakręcanie zegara”. Od wieków było tak, że człowiek dbał o to, by zegar „chodził”. Brał go w ręce i „nakręcał”. Słowo „nakręcał” oczywiście się przyjęło. Sami siebie też chcemy „nakręcać”. Moment trzymania zegara w dłoniach był bardzo istotny. Otóż był to czas zadumy, moment podtrzymywania w sobie świadomości, że czas płynie nieubłagane. Był to również czas zadawania sobie pytania o to, w co inwestujemy*

swój czas, a nie – na co ten czas poświęcamy. Trzeba było się zatrzymać, by „chodzić”. Ta prosta czynność była naszym testem systematyczności. Trzeba było pamiętać o tym, by się zatrzymać. Wszystkie te „elektroniczne zabawki”, które dziś mamy robią to za nas. Uwierzyliśmy, że nie mamy dość czasu, by zajmować się takimi drobiazgami, jak „nakręcanie” zegara. Ciekawe, że kiedyś zegary nie były tak precyzyjne, ale ludzie mniej się spóźniali. Mieli nawyk patrzenia na zegar. „Zarządzanie czasem” kończy się na nakręcaniu swojego zegarka. Natomiast zarządzanie sobą w czasie od nakręcania zegarka się zaczyna.

Zapominamy o czasie. Wmontowujemy sobie zegarki, gdzie tylko można, by pamiętać, ale to zbyt mało. Zbyttno się do tego przyzwyczailiśmy. Spoglądasz w komputer i w prawym dolnym rogu masz zmieniające się cyferki. W samochodzie, w telefonie komórkowym i wielu innych rzeczach podobnie. Ale te wszystkie rzeczy – narzędzia służą do czegoś innego, a tylko przy okazji możemy przez moment przypomnieć sobie o czasie, gdy ich używamy. Warto się nad tym zastanowić. Im więcej zewnętrznych „przypominaczy”, tym mniej naszego świadomego pamiętania.

Jedną z podstawowych życiowych umiejętności jest **wyczasowanie**. Można je uznać za „**życiową kompetencję człowieka**”. Nie ma większego znaczenia to, jaką pracę lub czynność wykonujesz – wyczasowanie jest ważne. Nauczyciel, handlowiec, trener, coach, kierowca, kolarz, biegacz – każdy go potrzebuje. Aktorzy uczą się tego przez lata, bo jest bardzo ważne, kiedy zrobią pauzę lub wykonają jakiś gest. Od tego zależy czasem cały efekt. Każdy komik i mim to wie.

Wyczasowanie jest zachowaniem stałej łączności ze świadomością upływu czasu i zamierzonym celem. Aby mówić o wyczasowaniu, należy opanować wiele umiejętności, elementów składowych. Trzeba wypracować umiejętność planowania. Trzeba wiedzieć, co oraz kiedy zrobić. Trzeba wiedzieć jak długo to należy robić i po co się to w ogóle robi. Trzeba wiedzieć, kiedy zrobić pauzę, a kiedy całkowicie przestać. Trzeba mieć świadomość wielu procesów zewnętrznych i wewnętrznych. Trzeba wiedzieć, kiedy mówić precyzyjnie, a kiedy ogólnie lub, kiedy nie mówić. Wyczasowanie jest wypadkową tematu i osoby. Jest świadomością siebie i procesu. Jest równowagą pomiędzy skupieniem i brakiem skupienia, pomiędzy elastycznością i procedurą, pomiędzy zmierzaniem i „staniem w miejscu”. Ma wiele wspólnego ze znajomością i akceptacją naturalnych rytmów życia. Wymaga nie tylko mądrości, ale też zaufania i pokory. Opiera się na uczciwości i szacunku. Jest jednocześnie przyczyną i wynikiem wiarygodności. Jest też nierozzerwalnie związana z ciekawością. Może zaistnieć jedynie wtedy, gdy robiąc rzeczy przewidywalne zachowujemy wewnętrzną zgodę na możliwość pojawienia się rzeczy nieprzewidywalnych. To kwestia spójności wewnętrznej i wiary. To zachowywanie stałego balansu pomiędzy wpływem i jego brakiem. To kwestia postawy „umieszczonej” w czasie, a nie tylko czasu. Właśnie dlatego jest tak trudną i rzadką umiejętnością. Właśnie dlatego jest cechą mistrzostwa.

Jedyny prawdziwy zegar każdy z nas nosi w sobie.

To rzeczywiście jedyny zegar, który potrafi odmierzyć nasz prawdziwy czas.

Warto słuchać jego „tykania”.

Warto słuchać „tykania” własnego serca.

To pomaga **być zawsze człowiekiem**.

Piotr Pilipczuk